KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 gr

Niedziela 13 listopada 1938 r. Nr. 318

Pan Prezydent R. P. na Zaolziu

Ludność połączonych ziem entuzjastycznie powitała Pierwszego Obywatela Państwa

Czwartkowe uroczystości w Cieszynie uświetnione obecnością Pana Prezydenta R. P., Szefa rządu i ministrów, zamieniły się w wielką manifestację uczuć patriotycznych ludności Śląska Zaolzańskiego, której przedstawiciele z najodleglejszych punktów przybyli do Cieszyna, by obecnością swą zamanifestować przynależność tej południowej rubieży do Rzeczypospolitej i złożyć hołd Panu Prezydentowi. Przez usta swych przedstawicieli lud śląski złożył zapewnienie o swym przywiązaniu do Macierzy.

Nieprzebrane rzesze ludu z Cieszyna, Frysztatu, Karwiny, Trzynca, czy Jabłonkowa, składały wyrazy wdzięczności Pierwszemu Obywatelowi Rzeczypospolitej za wyrwanie go spod obcego panowania.

Punktem kulminacyjnym uroczystości było nabożeństwo i rewia wojsk w Cieszynie Zachodnim. Wszystkimi ulicami, wiodącymi na plac, ciągnęły szeregi organizacyj, młodzież szkolna, i rzesze ludności. Ogromny plac otoczony masztami, z których powiewają sztandary, zaległy szeregi oddziałów wojskowych. Na schronie betonowym, zbudowanym przez Czechów, wzniesiono ołtarz polowy, wokół którego sterczą na betonowych kozłach zasieki z drutu kolczastego.

W środku placu stanęła trybuna Pana Prezydenta i członków Rządu oraz trybuna przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych.

O godz 9.30 przybył na plac rewii J. E. ks. biskup Adamski, któremu towarzyszą J. E. ks. bisk. polowy Gawlina, ks. infułat Kasperlik i liczne duchowieństwo.

Tymczasem z zamku cieszyńskiego wyjeżdża Pan Prezydent któremu towarzyszą p. Premier gen. Sławoj - Składkowski, p. Minister Spr. Wojsk. gen. Kasprzycki, ministrowie Poniatowski i Roman, gen. Bortnowski i wojewoda śląski dr. Grażyński oraz liczna świta. Honorowy pluton strzelców podhalańskich prezentuje broń.

O godz. 9.45 orszak przybywa na plac . Do samochodu Pana Prezydenta podjeżdża konno gen. Abraham i składa raport, po czym Pan Prezydent dokonuje przeglądu wojsk. Zgromadzona publiczność wita Pana Prezydenta żywiołowymi owacjami. P. Prezydent zajmuje miejsce w przygotowanym naprzeciw ołtarza fotelu. Rozpoczyna się msza polowa, którą celebrował J. E. ks. biskup Adamski.

Po mszy św. ks. biskup Adamski, wygłosił kazanie, podkreś chwili.

Kończąc kazanie ks. biskup wezwał wszystkich do wznoszenia modłów do Stwórcy o pomyślność Polski i zaintonował pieśń „Boże, coś Polskę".

Po mszy świętej Pan Prezydent przeszedł na trybunę. Imieniem Cieszyna przemówił burmistrz miasta.

Z kolei przemówił imieniem ludu zaolzańskiego prezes O.Z. N. p. Waleczko.

Po kilku następnych przemówieniach zgromadzonym odpowiedział P. Prezydent, po czym nastąpiła chwila dekoracji zasłużonych. Pan Prezydent zszedł z trybuny i dekorował jako pierwszego gen. Bortnowskiego, wręczając mu odznakę orderu komandorii Polonia Restituta z gwiazdą, po czym objął go serdecznym uściskiem.

Po odebraniu wspaniałej defilady, w której wzięły udział liczne oddziały wszelkich rodzajów broni, P. Prezydent zszedł z trybuny i wsiadłszy do samochodu udał się wraz z swą świtą do Frysztatu.

Witany wszędzie owacyjnie Pan Prezydent zatrzymał się przez chwilę w Frysztacie, po czym odjechał do Karwiny.

Wracając z Karwiny do Cieszyna orszak Włodarza Rzplitej zatrzymał się przez chwilę w Suchej Dolnej, gdzie po przejściu przed frontem kampanii honorowej P. Prezydent powitany został przez miejscowego burmistrza.

O godz. 15 P. Prezydent wydał na zamku cieszyńskim śniadanie w którym wzięli udział członkowie Rządu oraz przedstawiciele władz, wojska i społeczeństwa.

Obywatelstwo honorowe
dla Marsz. Śmigłego-Rydza

W ramach uroczystości, związanych z obchodem 20-lecia od zyskania Niepodległości odbyło się w gmachu Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych uroczyste wręczenie Marszałkowi Śmigłemu - Rydzowi dyplomów obywatelstwa honorowego powiatu warszawskiego, radzymińskiego i wadowickiego.

Około godz. 14 w wielkiej sali G.I.S.Z. zgromadziły się liczne kilkaset osób liczące delegacje rad powiatowych, miejskich i gminnych z wiceministrem Spraw Wewnętrznych Korsakiem, wojewodą warszawskim Paciorkowski, starostami warszawskim Godlewskim, radzymińskim — Strusińskim i wadowickim — Grzesikiem na czele.

Nowy prezydent Turcji
pochodzi ze sfer wojskowych

ANKARA. Wczoraj rano zgromadzenie narodowe wybrało na posiedzeniu nadzwyczajnym gen. Ismet Inönu, prezydentem Republiki Tureckiej.

Nowy prezydent pochodzi podobnie jak Kemal Ataturk ze sfer wojskowych. Jest on jednym z najwybitniejszych mężów stanu i wodzów Turcji współczesnej. Gen. Ismet Inönu, który liczy obecnie lat 57, wykazał wielkie zdolności strategiczne podczas wojny światowej oraz wojny o niepodległość, odnosząc szereg zwycięstw, z których najbardziej znana była bitwa pod Inönu.

Od 1919 roku gen. Ismet Inönu był najbliższym współpracownikiem prezydenta Kemala Ataturka, który mu powierzał szereg doniosłych misji.

Tak np. Ismet Inönu stał na czele delegacji tureckiej, która zawarła w dniu 24 lipca 1923 roku pokój w Lozanie, ustalający nowe granice Turcji. Ten zaszczytny traktat stał się kamieniem węgielnym polityki zagranicznej nowej Turcji.

Ismet Inönu był dwukrotnie premierem w latach 1923-24 oraz od 1925 bez przerwy przez lat 12 z górą do października ubiegłego roku. Poza tym przez pewien czas gen. Ismet Inönu piastował tekę ministra Spraw Zegranicznych.

Po ustąpieniu ze stanowiska premiera, gen. Ismet Inönu nie brał udziału w czynnym życiu politycznym.

Sklepy zabite deskami
jako widomy znak zajść antyżydowskich w Berlinie

BERLIN. Wczoraj od rana panował w całym mieście spokój. Jedynym widomym znakiem wypadków onegdajszych są zabite deskami sklepy żydowskie.

Władze frontu pracy wydały Żydom — właścicielom sklepów i przedsiębiorstw rozkaz otwarcia z powrotem zakładów. W razie niemożności powrotu do normalnych zajęć handlowych i produkcyjnych zakłady te powinny być sprzedane aryjczykom.

Likwidacja dozwolona jest tylko w porozumieniu z odpowiednimi władzami pracy oraz po zabezpieczeniu bytu pracowników aryjskich.

Do uprzątnięcia i uporządkowania zdemolowanych sklepów można używać tylko osoby pochodzenia żydowskiego. Posługiwanie się do tych celów aryjczykami, nawet jako personelem pomocniczym, jest surowo zakazane.

Nie jest jeszcze zdecydowane, czy towarzystwa ubezpieczeń będą płaciły odszkodowania za szkody, wynikłe podczas zajść. Jak słychać, zarządy tych towarzystw zastanawiają się, czy nie podciągnąć wypadków ostatnich pod klauzulę „siła wyższa" i nie odmówić wypłaty odszkodowania.

Wobec takiej sytuacji zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż zakłady i przedsiębiorstwa żydowskie, zwłaszcza mniejsze, są skazane na zagładę.

Polityka angielska w Palestynie
zmierza do pojednania Żydów z Arabami

LONDYN. Przemawiając wczoraj wieczorem przez radio na temat Palestyny, minister Dominiów i Kolonii Molcolm MacDonald oświadczył, iż chociaż użycie siły jest niezbędne, nie można samą tylko siłą rozwiązać zagadnienia palestyńskiego. Akcja polityczna, a nie wojskowa, powinna rozwiązać to zagadnienie.

Aczkolwiek działalność powstańców nie została dotychczas stłumiona, to jednak rząd nie tracił czasu, przygotowując załatwienie tej sprawy pod kątem widzenia politycznym.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby doszło do porozumienia pomiędzy Żydami, Arabami i rządem.

Pierwszym naszym wysiłkiem — mówił minister — będzie załatwienie tej kwestii w drodze dyskusji i rokowań.

Gdyby nawet dyskusje te zakończyły się niepowodzeniem, to i tak przyniosą one pomoc rządowi przy decydowaniu samemu o polityce sprawiedliwej, zgodnie z naszym obowiązkiem wobec obu narodów palestyńskich.

Pogrzeb prezydenta Turcji
odbędzie się w przyszłym tygodniu

STAMBUŁ. Ciało zmarłego prezydenta Ataturka zostało zabalsamowane. 10 b. m. zdjęto maskę gipsową oraz zrobiono odlew ręki Zmarłego.

Zwłoki Kemala Ataturka wystawione będą na widok publiczny w jego willi Dolma Buhcza. Przez 3 dni ludność stolicy będzie mogła składać hołd pośmiertny zmarłemu.

Uroczyste przewiezienie zwłok do miejsca wiecznego spoczynku rozpocznie się w Stambule. W uroczystościach weźmie udział cała flota turecka.

Na jednym z okrętów przewiezione będą zwłoki prezydenta przez Bosfor na brzeg anatolijski, a stamtąd do Ankary.

Ze względu na przyjazd licznych delegacyj zagranicznych na pogrzeb, data pogrzebu nie została jeszcze ustalona, wiadomo jednak, że pogrzeb nie odbędzie się wcześniej niż w połowie przyszłego tygodnia.

Jako miejsce wiecznego spoczynku brana jest pod uwagę rezydencja Cankaya w Ankarze, gdzie do dziś dnia jeszcze stoi dom, w którym Ataturk w grudniu 1919 r. rozpoczął walkę o wyzwolenie narodu tureckiego.

Mąż - zbrodniarz zarąbał żonę siekierą

Potworny finał trójkąta małżeńskiego

Wstrząsającej zbrodni żonobójstwa dokonano w piątek wieczorem we wsi Cegielnia Kosowo, w gminie Pomiechów.

28-letni robotnik z Sarn Klemens Waleszkiewicz, zapomniawszy całkowicie o obowiązkach w stosunku do starszej od siebie małżonki 35-letniej Marii, wynalazł sobie kilka miesięcy temu młodszą od żony, dwudziestokilkoletnią kochankę Stefanię Majewską, zamieszkałą stale we wsi Cegielnia Kosowo. Żywiąc dla Majewskiej jak sam twierdził, uczucie miłości Waleszkiewicz częściej przebywać począł w Kosowie niż w Sarnach, zaniedbując nie tylko żonę, ale i pracę skutkiem czego do domu zakradać się poczęła nędza.

W tych okolicznościach między małżonkami Waleszkiewiczami powstawały coraz częstsze spory, które przemieniać się zaczęły ostatnio w gorszące nawet bójki.

Kilka tygodni temu wreszcie Waleszkiewiczowa dowiedziała się kto jest przyczyną zła i kim jest rywalka. Postanowiła więc przerwać ten romans jak najbardziej radykalnie.

W piątek dnia 11 listopada, gdy Waleszkiewicz znów uciekł cichaczem z domu, żona jego, korzystając z uruchomionych z okazji Niepodległości pociągów popularnych, pojechała do Cegielni Kosowo, po czym bezzwłocznie skierowała swe kroki do mieszkania Stefanii Majewskiej. Tam oczywiście na czułym „sam na sam" zastała nieszczęśliwa kobieta swego małżonka.

Początkowo nie czyniąc żadnych awantur zdradzana kobieta wezwała męża do powrotu do domu. Oczywiście żądanie jej potraktowane zostało przez kochanków jako najlepsza przyczyna do wywołania kłótni. Majewska, zamiast usprawiedliwiania się z uwodzicielskich zamiarów w stosunku do Waleszkiewicza, człowieka bądź co bądź żonatego, wymyślać poczęła prawej jego małżonce, czyniąc jednocześnie próby usunięcia jej przemocą z mieszkania.

Z powstałej w ten sposób kłótni wywiązała się wkrótce między fatalnym trójkątem zapalczywa bójka. Zaatakowana przez kochanków prawowita żona, nie mogąc podołać przewadze sił, chwyciła, podobno, w pewnej chwili siekierę (tak się tłumaczy Waleszkiewicz) i usiłowała nią uderzyć Majewską.

Niestety. Zamiar jej został udaremniony wcześniej niż przypuszczała i skończył się dla niej tragicznie.

Zbrodniczy mąż, Klemens Waleszkiewicz, pragnąc ostatecznie pozbyć się kobiety, która stała mu na przeszkodzie w uprawianych łajdactwach, porwał z rąk żony siekierę i zadawać począł Marii straszliwe razy.

Po trzecim uderzeniu dopiero, gdy Walaszkiewiczowa wyzionęła ducha, oboje kochankowie usiłowali ratować się ucieczką, zostali jednak natychmiast schwytani przez sąsiadów, którzy zaalarmowani zostali okrzykami i jękami konającej.

Na miejsce straszliwej zbrodni przybyła natychmiast policja z powiatu warszawskiego, która zbrodniczą parę kochanków aresztowała, zabezpieczając jednocześnie zwłoki tragicznie zamordowanej ofiary męża-bestii, do czasu przybycia władz sądowo lekarskich.

Porwanie pięknej radomianki

Zginęła w drodze z Pruszkowa do Warszawy

Policja powiatu warszawskie go stanęła przed sensacyjną zagadką zaginięcia pięknej, 17-let niej dziewczyny, która najprawdopodobniej porwana została przez handlarzy żywym towarem.

Zaginiona, 17-letnia Kazimiera Hetmanówna pochodziła z Radomia, gdzie wśród młodzieży uchodziła za piękność i cieszyła się ogromnym powodzeniem. Kilka dni temu Hetmanówna przyjechała w odwiedziny do kuzynki swej Aliny Kotkowskiej do Pruszkowa, gdzie również zwrócono uwagę na jej urodę.

Dwa dni temu wreszcie, w dniu 11 listopada, Hetmanówna wybrała się z wizytą do rodziny w Warszawie, mianowicie do p. Antoniego Idzichowskiego, zamieszkałego przy ulicy Mokotowskiej 73 i od tej pory wszelki ślad po niej zaginął.

Kazimiera Hetmanówna, jak adoaliśmy ustalić, nie przybyła ani do p. Idzichowskiego, ani nie wróciła do p. Kotkowskiej ani wreszcie do domu w Radomiu, nie dając żadnego absolutnie znaku życia.

Rodzina zaginionej, obawiając się stale, z uwagi na urodę kuzynki, aby nie uczyniono jej jakiej krzywdy, po daremnych poszukiwaniach zawiadomiła o fakcie policję.

Prez. Roosevelt zadowolony

z wyniku wyborów

WASZYNGTON. Komentując po raz pierwszy wyniki wyborów wtorkowych, prezydent Roosevelt oświadczył na konferencji prasowej, że nie wierzy, aby wyniki te stanowiły groźbę dla kontynuowania przez rząd polityki liberalnej.

Na ogół prezydent wydaje się zadowolnoy z rezultatów wyborów.

Wyraził również przekonanie że program jego reform ustawodawczych będzie przyjęty przez kongres w tym samym duchu, co w przeszłości.

Silne oddziały policji

chronią konsulat niemiecki w Bostonie

NOWY JORK. „Associated Press" donosi: Konsul niemiecki w Bostonie Boehme zawiadomił policję o tajemniczym telefonie, odebranym przez niego.

Nieznany informator uprzedził konsula, że w sobotę o godzinie 10.45 gmach konsulatu wysadzony będzie w powietrze.

Władze policyjne wysłały do konsulatu niemieckiego silny oddział policji, który natychmiast rozpoczął rewizję gmachu i najbliższej okolicy oraz zaciągnął warty.

Bezzwłocznego zwołania parlamentu

domagają się Słowacy — Inicjatywa rządu słowackiego

BRATYSŁAWA. Pisząc o pertraktacjach, prowadzonych obecnie z Czechami, „Slovack" stwierdza, że pertraktacje tę stanęły na martwym pukcie, gdyż tak rząd, jak i stronnictwa czeskie, nie przygotowały projektu nowej konstytucji, choć już dawno miały to uczynić.

Podobnie nie doszło dotychczas do porozumienia co do osoby przyszłego prezydenta państwa i co do jego stosunków do Słowacji.

Z faktów tych, jak w ogóle z zachowania się czeskich kół politycznych — stwierdza Slowak — jest widoczne, że Czesi chcieliby przywrócić dawny regime i dawne metody polityczne. Przeciw takiemu postępowaniu Słowacy muszą jak najenergiczniej zaprotestować.

Domagamy się—pisze pismo — bezzwłocznego zwołania parlamentu i zalegalizowania wszystkich zmian, jakie zaszły w Słowacji po dniu 6 października b. r., uchwalenia konstytucji w takiej formie, aby Słowacy uzyskali możność wyłącznego decydowania o swych prawach, oraz dokonania wyboru prezydenta, którym może stać się jedynie człowiek o orientacji prawicowej. Będzie on miał w Słowacji swego reprezentanta.

Obecny stan dłużej już trwać nie może, gdyż wywołuje chaos podrywa zaufanie do władzy wykonawczej i ustawodawczej ł wywołuje wśród Czechów, Żydów i dawnych centralistów nieuzasadnione nadzieje, że w Słowacji nastąpi powrót do dawnych stosunków.

W związku z tym niecierpliwość i niezadowolenie wśród ludu słowackiego wzrasta do niebezpiecznych rozmiarów. Wobec takiego stanu rzeczy jest konieczne, aby sam rząd słowacki ujął w swe ręce inicjatywę.

W pierwszym rzędzie winny być przeprowadzone nowe wybory, zwołany parlament, w którym wszyscy Słowacy, zjednoczeni w stronnictwie ks. Hlinki, w decydujący sposób wytyczą kierunek dalszego rozwoju Słowacji.

Pomnik strat narodowych

PRAGA. Na górze Rip w pobliżu Roudnic nad rzeką Łabą ma zostać wzniesiony pomnik „strat narodowych" Czech.

Do przeprowadzenia tego planu utworzony został komitet.

Góra Rip otoczona jest, po wyznaczeniu nowych granic Czechosłowacji, z trzech stron przez terytorium niemieckie.

Manifest wygnańców

BEJRUT. Z dobrego źródła donoszą, że członkowie najwyższego komitetu arabskiego będący na wygnaniu w różnych krajach, ogłoszą niebawem manifest, który będzie odpowiedzią na raport komisji Woodheada i na deklarację rządu brytyjskiego w sprawie Palestyny.

B. cesarz Wilhelm rąbie drzewo

podczas ładnych dni

HAGA. W dniu 10 listopada minęło 20 lat, jak cesarz Wilhelm schronił się, uciekając z Belgii, do Holandii. Prasa holenderska poświęciła tej rocznicy opisy historyczne.

Jak podaje „De Telegraaf", b. cesarz Wilhelm cieszy się mimo podeszłego wieku dobrym zdrowiem i podczas ładnych dni rąbie drzewo.

W domu jego w Doorn, położonym w pięknej lesistej okolicy Holandii, odbywają się wieczorem odczyty na różne tematy kulturalne, na które b. cesarz zaprasza uczonych z Holandii i zagranicy.

Podczas sprzeczki braci

zastrzelono sąsiadkę

We wsi Józefinka pod Bydgoszczą posprzeczali się rolnicy bracia, Józef i Piotr Lisowie. Sprzeczka została spowodowana brakiem półtora cetnara węgla w gospodarstwie Piotra Lisa. Józef do żywego dotknięty tym, że brat rzucił na niego podejrzenie, wszczął z nim sprzeczkę i w pewnym momencie uderzył brata krzesłem w głowę. Wówczas doszło do zaciętej bójki.

Zona Józefa Lisa obawiając się o wynik tej bójki, pobiegła do sąsiadów, Rutkowskich o pomoc. W międzyczasie Piotr skrył się w kuchni i zamknął drzwi na klucz. Józef zaś pobiegł do stodoły, przyniósł stamtąd fuzję i domagał się od brata, aby otworzył drzwi, ponieważ w przeciwnym wypadku będzie strzelał

Piotr jednak nie dał się sterroryzować i drzwi nie otwierał. Józef zaczął walić fuzją w drzwi. Nagle padł strzał, który ugodził Franciszkę Rutkowską, przybiegłą na pomoc. Kobieta wskutek odniesionej rany zmarła na miejscu.

Ujęcie bandyty Kozła

na terenie Piotrkowa

W Piotrkowie został aresztowany przez policję poszukiwany bandyta Eugeniusz Kozioł.

Jak wiadomo — Kozioł w lipcu rb. zbiegł z pociągu eskorcie policyjnej. Kozioł przewożony był z więzienia Mokotowskiego w Warszawie do Mogielnicy na rozprawę sądową

Po ucieczce — jak policja ustaliła — Kozioł dokonał szeregu napadów. Grasował on głównie na terenie woj. Łódzkiego. W czasie aresztowania Kozioł broni przy sobie nie miał i temu należy zawdzięczać, że ujęcie Kozla odbyło się bezkrwawo.

Napoleon Sądek

WSPOLNY LOS

Państwo Szczypiorek i państwo Groszek grają na loterii.

Państwo Szczypiorek mają swój los, a państwo Groszek — swój.

Ale ponieważ żyją w przyjaźni, więc się umówili, że będą grać do spółki na obydwa losy. Jeżeli wygrają państwo Groszek, to połowę dostaną Szczypiorkowie. Jeżeli wygrają Szczypiorkowie, to połowę dostaną państwo Groszek.

—o—

Nadszedł dzień ciągnienia.

Państwo Szczypiorek obudzili się z samego rana bardzo podnieceni.

— Dziś jest ciągnienie loterii — powiedziała pani Szczypiorek. — Ładnie będziemy wyglądali, jeżeli wygra nasz numer! Szlag mnie trafi!

— Trudno — pcieszył ją mąż — Jeżeli wygrają Groszkowie, to ich szlag trafi!

— Oni na pewno nie wygrają!..

— Dlaczego?

— Bo mają szczęście! Przy naszym pechu, zobaczysz, że my wygramy! I będziemy musieli oddać im połowę! Na samą myśl żółć mnie zalewa.

Pani Szczypiorek westchnęła ciężko.

— To świństwo!.. Za co im się należy?.. Że tobie przy wódce zachciało się grać do spółki?! Jeżeli my wygramy, to znaczy, że los nas sobie wybrał! Tylko nas! Więc z jakiej racji dzielić sie z nimi?

Pan Szczypiorek podrapał się w głowę.

— Ale zrozum duszko, jeżeli oni wygrają...

— Na pewno nie wygrają!

— A jednak, jeżeli wygrają?

— No to jasne, że nam się należy połowa!

— Dlaczego?!

— Dlaczego? — zastanowiła się przez chwilę pani Szczypiorek. — Dlatego... dlatego... no to przecież jasne! Dlatego, że jeżeli wygrają ,to tylko dzięki nam! Że grają z nami do spółki! Rozumiesz?

Rozmowę przerwał dzwonek przy drzwiach frontowych.

Po chwili jak burza wpadli do pokoju państwo Groszek. Twarze ich promieniały szczęściem.

— Zwycięstwo! — krzyczał pan Groszek. — Wygraliśmy! Wygraliśmy! Sto tysięcy złotych!

— Cooo?! Coo?! — wrzasnęli jednocześnie państwo Szczypiorek. — Skąd wiecie?!

— Byliśmy na sali ciągnień. Główna wygrana, sto tysięcy, padła na nasz numer!!

Pani Szczypiorek odetchnęła z ulgą.

— Na wasz numer?!

— To znaczy — poprawił się pan Groszek — właściwie na wasz numer. Ale przecież czy wasz, czy nasz, to wszystko jedno. Gramy do spółki.

Panią Szczypiorek aż zatkało. Ale po chwili opanowała się i oznajmiła chłodno.

— Moi drodzy... To nie jest wszystko jedno. Nasz los to jest „nasz", a wasz, to jest „wasz"!

— Nie rozumiem! — zdziwił się pan Groszek. — Przecież gramy do spółki na obydwa numery.

— Ech!.. — wzruszyła ramionami pani Szczypiorek. — To się tylko przy wódce tak mówiło! Chyba nie braliście tego na serio?..

— Co takiego?!! Umowa jest umową!! A gdyby to na nasz los padła wygrana?! To byście na pewno zażądali połowy!

— Nic podobnego! Jeszcze dziś rano mówiłam do męża: jeżeli wygrają Groszkowie, nie weźmiemy od nich ani grosza! To są nasi przyjaciele, więc dlaczego mamy im odbierać to, co im los dał i co tylko im się należy! To by było świństwo! Jasiu! Czy powiedziałam, że to by było świństwo?

— Powiedziałaś... — mruknął niepewnie pan Szczypiorek.

Zapanowało przykre milczenie.

— Więc z tego wynika — odezwał się ochrypłym z oburzenia głosem pan Groszek — że nie chcecie się z nami podzielić?! że chcecie nas okraść?!

— Proszę się liczyć ze słowami! — zaperzyła się pani Szczypiorek. — To jest nasza wygrana i wam się nic nie należy!! Ten powinien tylko dostać, kogo sam los wyznaczył!!

Pani Groszek zerwała się z krzesła.

— Kaziu! — zwróciła się do męża. — Możemy iść! Sprawa załatwiona!

— Tak! — przyznał pan Groszek. — Sprawa załatwiona.

Sięgnął po kapelusz.

— Jeszcze małe sprostowanie — oznajmił, nakładając kapelusz. — To nie na wasz los padła wygrana, tylko na **nasz** los! I całkowicie się zgadzamy, że ten tylko powinien dostać, kogo sam los wyznaczył... Do widzenia...

I wyszedł, kłaniając się z gracją.

— Złodzieje!!! Oszukali nas!! — wrzasnęła pani Szczypiorek i padła zemdlona w ramiona męża.

8 lat za zastrzelenie marynarza

KRÓLEWIEC. Sąd w Kłajpedzie zasądził urzędnika policji litewskiej Lelysa na 8 lat więzienia.

Jak wiadomo, Lelys w swoim czasie zastrzelił w Kłajpedzie marynarza niemieckiego Kranicha, podejrzanego o przemyt.

Najlepszy przyjaciel Wielkiego Marszałka

dokonał wczoraj odsłonięcia tablicy ku czci Budowniczego Ojczyzny

W programie obchodów dwudziestej rocznicy odzyskania Niepodległości odbyło się wczoraj w Warszawie uroczyste odsłonięcie płyty pamiątkowej, w miejscu, w którym przed siedemnastu i pół laty w czasie obiadu żołnierskiego Marszałek Józef Piłsudski w przemówieniu swym podkreślił bohaterstwo i poświęcenie Warszawy.

Wzdłuż głównej alei ogrodu Saskiego, przy której wmurowano brązową płytę, ustawiła się kompania chorągwiana batalionu stołecznego z orkiestrą oraz kompania honorowa przysposobienia tramwajarzy.

Zgodnie z ustalonym programem, punktualnie o godzinie 12 w południe, przybył na miejsce uroczystości gen. broni Kazimierz Sosnkowski powitany hymnem narodowym.

Najbliższy przyjaciel Wielkiego Marszałka przyjął raport od kompanii chorągwianej, przeszedł przed frontem oddziałów, po czym zajął miejsce przed trybuną, z której do zebranych tłumów przemówił prezydent m. st. Warszawy p. Starzyński.

Włodarz miasta wspominając tradycję historyczną ogrodu Saskiego mówił o dwóch wielkich obiadach, które weszły do dziejów naszych, o obiedzie wydanym na cześć Gwardii Narodowej i gen. Skrzyneckiego w roku 1831, oraz o obiedzie wydanym przez zarząd stolicy w roku 1921 na cześć zwycięskich w wojnie bolszewickiej żołnierzy warszawskich pułków i Zwycięskiego Wodza Naczelnego Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Na tym ostatnim właśnie obiedzie Marszałek Piłsudski podkreślił, że Warszawa zawsze służyła przykładem, kiedy szło o ofiary dla Ojczyzny, kiedy szło o krew i życie, jakie złożyć należało na ołtarzu wolności.

Na tę właśnie pamiątkę historycznego przemówienia i wypowiedzianych w nim słów o Warszawie, warszawski Zarząd miejski wypełniając zakreślony program uczczenia swego Najdostojniejszego Obywatela Honorowego, za pozwoleniem Głównego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego, wmurował tę tablicę brązową.

Na zakończenie swego przemówienia p. prez. Starzyński zwrócił się do p. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego, aby jako najbliższy przyjaciel Wielkiego Marszałka, szef Jego sztabu i jako przewodniczący Głównego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka zechciał odsłonić pamiątkową tablicę.

Przy dźwiękach hymnu narodowego Gen. Sosnkowski dokonuje uroczystego odsłonięcia, a oczom zebranych ukazują się wyryte w brązie słowa:

„W dniu 22 maja 1921 Marszałek z tego miejsca na obiedzie żołnierskim wydanym po zwycięstwie nad bolszewikami mówił o ofiarności i bohaterstwie stolicy".

Na zakończenie uroczystości p. gen. Sosnkowski w alei ogrodu Saskiego przyjął defiladę batalionu stołecznego, po czym otoczony przedstawicielami rządu, generalicji i społeczeństwa zbierał gratulacje z okazji 20-lecia powrotu z twierdzy w Magdeburgu. Należy tu bowiem przypomnieć wyraźnie naszym Czytelnikom, iż gen. Sosnkowski więziony był w Magdeburgu razem z Komendantem, gdzie zajmowali nawet sąsiadujące z sobą cele.

Narodziny potworka

Miał czarną twarz i rogi na głowie

Niezwykłe poruszenie w Dębicy (woj. krakowskie) wywołał fakt urodzenia się dziwacznego potworka.

Mieszkanka Dębicy R. K. powiła nieżywe dziecko, które miało czarną twarz, długie zwisające uszy i... dwa rożki na głowie. Lekarze zabrali noworodka celem przesłania go do zakładu anatomii patologicznej.

Powyższy wypadek jest żywo komentowany w miasteczku i mieszkańcy, z których większość jest zabobonna, różnie sobie tłumaczą przyjście na świat „diabełka".

Skoblinowa i jej mąż agentami GPU?

Sensacyjny zwrot w sprawie porwania gen. Millera

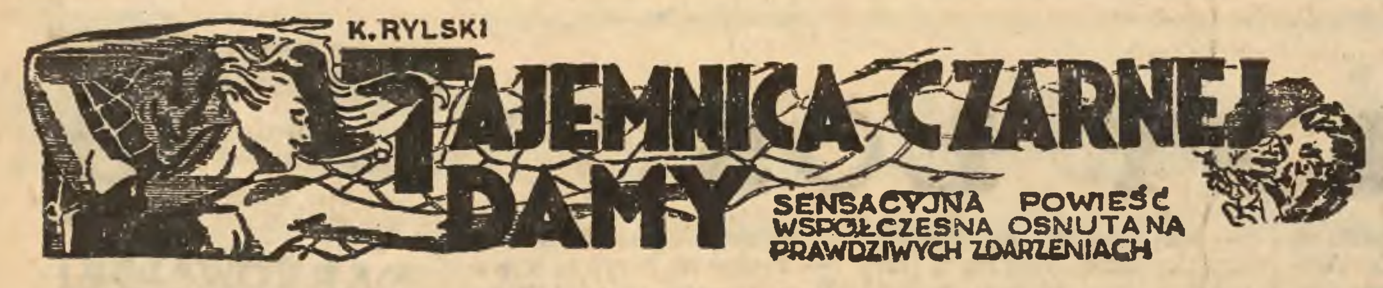
PARYŻ. W sprawie pułkownikowej Skoblinowej — Plewickiej, przebywającej od roku w więzieniu pod zarzutem współdziałania w porwaniu szefa rosyjskiej emigracji wojskowej gen. Millera, zaszedł ostatnio sensacyjny wzrost.

Adwokaci rodziny porwanego gen. Millera wykryli, że rzekomy mecenas p. Plewickiej, zamieszkujący w Palestynie i nadsyłający jej stamtąd znaczniejsze kwoty pieniężne, niejaki dr. Oettingon jest identyczny z byłym agentem handlowym Sowieckim w Berlinie. W latach 1922 — 1924 sprzedawał on w Berlinie klejnoty i kosztowności, pochodzące ze skonfiskowanych cerkwi i osobom prywatnym majątków.

Oettingon później posądzony był w Berlinie o to, **że był agentem i kasjerem GPU.** na państwa Europy Zachodniej, wypłacającym należność agentom G.P.U. w różnych państwach.

Wbrew dotychczasowym twierdzeniom Skoblinowej - Plewickiej, że nie widziała się ona z Oettingonem od 2 lat, poszukiwania adwokatów generałowej Millerowej w Paryżu wykazały, **że Oettingon bawił w Paryżu przez parę tygodni właśnie bezpośrednio przed tajemniczym zaginięciem gen. Millera** i że zamieszkiwał on na ulicy Georges San w domu, znajdującym się o kilkadziesiąt kroków od miejsca, **w którym** gen. Miller miał swoje ostatnie tajemnicze spotkanie.

Poszukiwania adwokatów doprowadziły **również do znalezienia świadków,** którzy kategorycznie stwierdzają, że p. Skoblinowa i jej mąż płk. Skoblin, kilkakrotnie odwiedzali p. Oettingona i że p. Oettingon prowadził szereg rozmów telefonicznych ze swego hotelu z miejscowością podparyską, w której zamieszkiwał płk. Skoblin.



Poradzki ogłuszył posługacza jednym uderzeniem fotela, ściągnął z ni go ubranie, ubrał biały far.uch i wymknął się za pomocą kluczy, jakie znalazł w kieszeni fartucha do ogrodu. Tu zrzucił fartuch, przedostał się na drugą stronę parkanu i zaczął biec przed siebie trzymając się brzegu morza. Po chwili zobaczył w oddali światełka.

Zmagając się z silnym wiatrem od morza, biegnie naprzód. Radość i strach walczą w umyśle tego biednego człowieka.

Poradzki nie jest pewien, czy ludzie przyjmą go chętnie, nie wie, czy służba zakładu nie wszczęła za nim pogoni.

A jeśli ludzie dowiedzą się, że uciekł z zakładu dla umysłowo chorych, czy zechcą uwierzyć, że on nie jest Zygmuntem Łabędzkim — obłąkanym, ale nieszczęśliwym mężem i ojcem — Sewerynem Poradzkim?

Na myśl o tym przystaje w środku drogi.

Co począć? Czy iść dalej?

Postanawia iść naprzód. Innego wyjścia nie ma. W tej sytuacji, w jakiej się teraz znalazł może liczyć tylko na współczucie ludzkie...

Ale jeśli profesorowie, uczeni, którzy są powołani do tego by nieść pomoc cierpiącym nie uwierzyli, czy uwierzą mu prości ludzie?

Ach, gdyby miał przy sobie dokumenty, wylegitymowałby się na pierwszym posterunku policyjnym i policja wz'ęłaby go pod swoją obronę...

Irena zabrała mu jednak wszystkie dokumenty, a bez tych świstków on przecież w ogóle nie istnieje...

Czy policja zechce uwierzyć, że jest Sewerynem Poradzkim?...

Gdyby się znajdował przynajmniej we własnej ojczyźnie, dałby sobie może radę...

Na obczyźnie wśród obcych ludzi, jak sobie da radę?

Te światełka, które rosną, wabią, przyciągają go do siebie. Nie jest jeszcze zapewne tak późno, — rozmyśla, — skoro nie wszyscy ludzie śpią.

Nareszcie jest przy pierwszej chacie. Jak się orientuje, jest to chata jakiegoś biednego rybaka...

Jaki okrutny i śmieszny zarazem bywa czasem los. On — Seweryn Poradzki, bogaty przedsiębiorca budowlany z Warszawy stoi oto z bijącym sercem przed chatą biednego rybaka i musi prosić o pomoc... O litość...

Pies, który zwęszył obecność obcej osoby, zaczyna głośno szczekać i szczekaniem swoim zagłusza nieśmiałe pukanie do drzwi.

Nareszcie drzwi otwierają się. Ukazuje się w nich jakaś postać i rozlega się nieprzyjazny, zły głos:

— Kim pan jest?... Czego pan szuka po nocy?...

Poradzki nie może ust otworzyć. Skurcz chwycił go za gardło. Gdyby się nie wstydził, rozpłakałby się, jak małe dziecko.

Nie pytają go, czego chce, ale od razu kim jest... Traktują go jak złodzieja albo w ogóle jakiegoś podejrzanego człowieka...

— Cóż to za włóczenie się po nocach — złości się gospodarz.

— Ja... — usiłuje wydobyć ze siebie jakieś słowo — Ja niczego nie chcę. Mnie jest zimno... Chciałbym przenocować do rana...

— Włóczęga! — zatrzaskują się drzwi przed nosem.

— Nie! — krzyczy Poradzki z rozpaczą w głosie. — Niech mnie pan wysłucha...

— Idź pan... U nas nie ma miejsca...

Słaniając się, idzie Poradzki dalej. Jego towarzyszem jest ciemna noc, silny wiatr morski i strach przed pogonią, strach, który nie daje chwili spokoju.

Puka do drugich i do trzecich drzwi. Nie każdy jednak chce zrozumieć cierpienie drugiego... Nie każdy umie współczuć...

Siły opuszczają go coraz bardziej... Przystaje coraz częściej... Chwilami wiatr igra nim, jak małą zabawką...

Powłóczy nogę za nogą. Pociesza się tym, że każdy krok naprzód przybliża go do celu. Przed oczyma migocą światełka w oknach chat rybackich. Niektóre z nich mija bez pukania, jakby przeczuwał, że tu nic dobrego go nie czeka.

Nie stracił jednak nadziei. Pocieszał się tym, że nie wszyscy ludzie mają tak podłe dusze, jak czarna dama albo jak Hetman-Hetmański. To nie możliwe, by wszyscy tak postąpili... Znajdzie się na pewno taka osoba, która wyciągnie do niego przyjazną dłoń... Nie chce od ludzi niczego bez pieniędzy... Jest gotów oddać całe swe przedsiębiorstwo, za cenę odzyskania nazwiska, za cenę odzyskania własnego ja...

Pierwsza osoba, która mu okaże pomoc, będzie najlepiej wynagrodzona... Będzie to bowiem pomoc najistotniejsza... Tego pragnął teraz najbardziej, jakby czuł już za sobą zbliżającą się pogoń...

Nie mylił się.

Ogłuszonego, omdlałego pielęgniarza zdołano przywrócić do przytomności, był jednak w takim stanie, że nie mógł udzielić żadnych wyjaśnień.

Żadne wyjaśnienia nie były zresztą zawodowym posługaczom potrzebne. Domyślali się, że Zygmunt Łabędzki dokonał tego, czego próbowało dużo obłąkanych przed nim, którym ten „kawał" nie udał się... Łabędzkiemu to się niestety udało...

Cała służba szpitalna, wszyscy lekarze byli zaalarmowani tym niezwykłym wypadkiem...

Dano znać natychmiast policji, która wszczęła energiczne poszukiwania, by odnaleźć obłąkańca, który uciekł...

Nie wolno przecież zezwolić, by „wariat" błąkał się wśród ludzi normalnych...

Poza tym, wypadek ten stanowi kompromitację dla zakładu leczniczego. Rodziny będą się obawiały powierzać im chorych, skoro mogą stąd uciekać...

To też zakład nie kwapił się z zawiadomieniem pani Łabędzkiej, o tym co się wydarzyło. Lekarze sądzili, że w najbliższych godzinach uda się policji odszukać obłąkańca...

Dłużej niż do następnego dnia nie udało się ukryć tajemnicy.

W tym czasie przybyła Irena do zakładu z postanowieniem zabrania Poradzkiego. Obawiała się, że wobec tego, iż tak wiele gada, wciąż powtarza to samo, mogą w końcu mu uwierzyć...

Łatwo wyobrazić sobie, jak wielkie było jej przerażenie, gdy dowiedziała się, co się stało. Lekarze bali się patrzeć jej prosto w oczy... Irena, zdawała sobie sprawę, jaką to ma dla niej wagę, co stanie się teraz z „Bractwem Białych", jeśli uda się Poradzkiemu przybyć do Warszawy...

Rozpłakała się teraz z przerażenia i to naprawdę: była nie tylko zła, ale również zrozpaczona. Lekarze zaś byli przekonani, że płacze w trosce o swego męża... Usiłowali ją pocieszyć:

— Być może, policja zdołała już go złowić, wnet go tu przyprowadzą...

Irena była jednak niepocieszona. Wie, że najmniej można liczyć na pomoc policji. Postanawia działać na własną rękę.

(Dalszy ciąg jutro).



Wiosną 1914 roku Józef Biernacki zakochał się w Niemce Marcie Schultz i porzuciwszy żonę Wandę, która była w ciąży, uciekł z kochanką do Kalisza, gdzie wiódł szczęśliwy żywot do dnia, w którym stwierdził, że Marta go zdradza. Między kochankami doszło do awantury, w wyniku której Marta porzuciła go.

Józef zamierzał wrócić do Warszawy, wybuchła jednak wojna i Niemcy wkroczyli do Kalisza, urządzając pogrom. Józef został ujęty i miał zostać rozstrzelany. Zdołał jednak zbiec i po wielu przygodach dotarł do Gdańska, gdzie ukrył się na statku idącym do Ameryki. W Nowym Jorku natknął się na pewnego impresario, który uczynił zeń „sławnego śpiewaka". Po pewnym czasie Józef zakochał się w bogatej dziewczynie, ożenił się z nią i porzuciwszy deski sceniczne wstąpił do przedsiębiorstwa teścia.

W międzyczasie do Warszawy, gdzie uważano Józefa za zabitego i skazano na 15 lat więzienia za zabicie go jego przyjaciela i adoratora Wandy Jana Siwka, wkroczyli Niemcy W Warszawie szalał głód, dając się dotkliwie we znaki Wandzie i jej dwuletniej córeczce Wikcie. W końcu udało się dostać pracę w kasynie oficerskim. Ale nie długo zagrzała na tym miejscu. Jej przełożony zaczął się do niej zalecać, a gdy mu dała odkosza, zemścił się na niej, oskarżając ją o kradzież pieniędzy. Wanda powędrowała do więzienia, a jej córeczka została wydana na pastwę losu.

Gdy po dwóch latach Wanda opuściła więzienie, dowiedziała się, że Wiktą zaopiekowali się niejacy Tomkowie, którzy wyemigrowali do Ameryki. Ponadto dowiedziała się że ma się wkrótce odbyć rewizja procesu Jana Siwka i Wanda z niecierpliwością czekała na ten proces, w którym miała wystąpić w charakterze świadka.

W końcu odbył się proces i Jana Siwka uniewinniono. Uszczęśliwiony Jan, który jeszcze ciągle kochał Wandę, oświadczył się. Wanda zgodziła się zostać jego żoną i oboje udali się do Ameryki.

Od tej chwili minęło dwanaście lat. Wikta wyrosła na piękną szesnastoletnią Nelly, która wychowywała się w dobrobycie aż do chwili, gdy skończyła szkołę. Wówczas bowiem szczęście odwróciło się od jej przybranego ojca, Tomka.

Los, który nie liczy się z wolą i pragnieniami ludzi, chciał, ażeby „ojciec" Nelly jednego dnia, a ściślej powiedziawszy w ciągu jednej godziny, stracił całe swoje mienie.

I wydarzyło się to w tej „czarnej" godzinie, gdy na giełdzie w Wall Street nastąpił olbrzymi krach, który uczynił z Tomka i jemu podobnych nędzarzy.

Tego dnia Tomek wrócił do domu całkowicie zdruzgotany na duchu. Jego twarz była tego koloru, co ziemia, którą jeszcze wczoraj spekulował.. Był niepocieszony, a w jego oczach krył się groźny, ponury błysk, który przeraził Nelly.

Od tej chwili Nelly nie poznawała swego „ojca", który dotychczas był dla niej tak dobry.

— Co się z nim stało? — pytała się siebie, nie mogąc znaleźć na to odpowiedzi.

Widząc, że twarz ojca z każdym dniem staje się bardziej ponura, oświadczyła:

— Pieniądze nie są jeszcze wszystkim, ojcze. Postanowiłam ci pomóc. Zakomunikowałam to już mamie. Rozejrzę się za jakąś pracą. Chcę zarabiać.

— W tak młodym wieku — ciężko westchnęła „matka" — Sądziłam, że będziesz mogła dalej się kształcić.

— Będę mogła się również kształcić. Wieczorami po powrocie z pracy będę się uczyła.

— Oczywiście, najwyższa pora, aby Nelly zaczęła zarabiać — surowo spojrzał na żonę Tomek.— Wyrosła na piękną dziewczynę, a ładne dziewczęta z łatwością mogą znaleźć pracę i dobrze zarabiać.

— Co masz na myśli? — wpiła Tomkowa spojrzenie pełne przerażenia w męża.

— Innym razem ci to wyjaśnię...

Słowa te wywarły piorunujące wrażenie na Nelly. Jej piękna twarzyczka pokryła się rumieńcem wstydu. Zrozumiała, o co szło „ojcu". Czytała bowiem wiele książek o miłości. Odrzuciła jednak od siebie tę straszliwą myśl. Nie chciała nadać głębszego znaczenia słowom „ojca". Jak mogła pomyśleć tak brzydko o ojcu? Miał on poprostu na myśli to samo, co ona. Również i on uważał, że najwyższa pora, aby zaczęła pracować i zarabiać... Dlaczego jednak matka tak się przeraziła?...

Tomek przypuszczał, że szybko zdoła stanąć na nogach po ciosie, jaki zadał mu los. Ale stało się z nim to, co staje się z każdym graczem — szczęście nagle odwróciło się od niego. Z każdym dniem jego sytuacja finansowa pogarszała się, aż w końcu musiał opuścić piękne mieszkanie na Washington Street i przeprowadzić się do małego trzypokojowego mieszkania w biedniejszej dzielnicy miasta.

O powrocie do fabryki, jak zresztą o szukaniu jakiejkolwiek pracy Tomek nawet nie pomyślał. Lekkie, wygodne i beztroskie życie, jakie prowadził w ciągu ostatnich kilku lat, dokonało wielkiej zmiany w jego mentalności. Jego myśli szły teraz wyłącznie nie w kierunku znalezienia jakichś łatwych zarobków...

Z tego względu coraz częściej jego myśli krążyły wokół uroczej Nelly i patrzył na nią z zadowoleniem oraz podziwem, a przy tym oczy jego jakoś dziwnie połyskiwały.

— Czy wiesz, — rzekł pewnego razu do żony — posiadamy w domu prawdziwy skarb... wprost kopalnię złota... Czy zdajesz sobie sprawę, jak piękna jest Nelly?

— Czyś zwariował — spojrzała na niego ze zdumieniem żona — Zdaje się, że wraz z pieniędzmi postradałeś rozum?... Nie chcę więcej o tym słyszeć...

— Nie chcesz słyszeć — zbliżył się do niej rozwścieczony. — Możesz więc sobie iść i nie słuchać! Ale pamiętaj, że tutaj tylko ja mam coś do powiedzenia! Tylko ja!

— Jezu kochany! — załamała ręce Tomkowa, odsuwając się z przerażeniem od męża — Nie poznaję cię, Janku.

— Cha, cha, cha!... Nie poznajesz mnie? — histerycznie roześmiał się Tomek i począł walić pięściami w stół. — Wszystkie kobiety mówią w podobny sposób... Dopóki dawałem ci pieniądze, to mnie znałaś!? A teraz, gdy nie mam nic, nie poznajesz mnie?...

— Ale uspokój się...

— Nie, ja tutaj rozkazuję i nikt nie ma prawa mi się przeciwstawiać!...

— Już znowu piłeś? Ustatkuj się, póki jeszcze pora — zawołała Tomkowa, załamując ręce z rozpaczy. — Przecież dobrze wiesz, że przeżyliśmy już niejedno... Zobaczysz, że znów będzie nam dobrze...

(Dalszy ciąg jutro).

Na politycznym widnokręgu tygodnia

„Rozmowy paryskie"

Zapowiedziana wizyta premiera Chamberlaina i ministra Spraw Zagranicznych Halifaxa w Paryżu budzi duże zainteresowanie. Prasa światowa zastanawia się nad celem tej wizyty oraz tematem rozmów. W niektórych kołach politycznych **wspomina się n. p. o pakcie czterech. Uważamy, że tego rodzaju wiadomości są z gruntu fałszywe.**

Konferencja monachijska, która miała rzekomo być zalążkiem „paktu czterech", wykazała, że porozumienie między tymi mocarstwami jest naprawdę niemożliwe.

W jakiej sprawie osiągnięto w Monachium porozumienie? Przedstawiciele Anglii, Francji, Włoch i Niemiec, w osobach szefów rządów, doszli do zgodnego wniosku, **że Czechosłowacja musi odstąpić Niemcom Sudety.** Praga nie została dopuszczona do stołu obrad, a opuszczona przez swoich sojuszników **nie miała wyboru i wyrok monachijski przyjęła.**

Dla pełnego jednak załatwienia problemu czechosłowackiego, Monachium już zbrakło sił. Polska uregulowała swoje sprawy na drodze bezpośredniej na wet, wbrew niektórym państwom, biorącym udział w konferencji monachijskiej. Spór czesko - węgierski znalazł swoje rozwiązanie, na mocy orzeczenia arbitrów w Wiedniu.

Zgoda na odstąpienie Sudetów wynikła zresztą tylko dlatego, **że ani Francja ani Anglia nie miały ochoty prowadzić wojny.** Wszystkie państwa chciały utrzymać pokój, nie cofnięto się więc przed obfitą zapłatą, tym bardziej, **że płacił ktoś inny: Czechosłowacja.**

Widzimy więc, że tylko dzięki szczególnym warunkom, doszło w Monachium do porozumienia. Nic może bardziej nie wskazuje na głębokie różnice dzielące te państwa, jak właśnie Monachium. **Dlatego też wyciąganie wniosków, iż Monachium jest wstępem do paktu czterech polega na grubym nieporozumieniu.**

Istnieją pewne wspólne tendencje w polityce Anglii i Francji z jednej strony oraz Rzymu i Berlina z drugiej, jednakże i **między wymienionymi aliantami istnieją rozbieżności, mniejsze w osi Rzym — Berlin, większe na linii Londyn — Paryż.** Temu też należy przypisać wizytę mężów stanu w Paryżu.

Londyn, jak to już donosiliśmy, **szuka gwałtownie porozumienia w Europie.** Zagadnienia Dalekiego Wschodu, zagrożenie tam interesów imperialnych, wymagają większej czujności Londynu na tamtym terenie.

Niemieckie pretensje kolonialne uderzają w Anglię i Francję. Powszechnie mówi się, że **Anglia gotowa jest zwrócić Niemcom kolonie... francuskie.** Oczywiście Paryżowi się to nie uśmiecha. Nie należy jednak przypuszczać, że Londyn rzeczywiście zmierza do zostawienia Francji jej własnym siłom.

Osamotniona Francja to osłabiona Anglia, a wiadomo przecież, **że nikt nie kuje broni przeciwko sobie.** Celem Anglii jest więc utrzymanie sojuszu z Francją, ale pragnie ona równocześnie oczyszczenia ogólnej atmosfery w Europie i usunięcia płaszczyzn tarć. **Omówieniu tych spraw poświęcone będą rozmowy paryskie.**

Kalendarz dnia

13 Listopada

NIEDZIELA

23 po Ziel. Św. 46 Ew. o ziarnku gorcz. — Stanisława Kostki.
Słońca wsch. 6.52 zach. 15.48.
Księżyca wsch. 21.45, zach. 11.44.

KRONIKA HISTORYCZNA

1783. Washington mianuje Kościuszkę generałem bryg. i nadaje order „Cincinati".
1805. Napoleon zajmuje Wiedeń.
1918. Początki akcji przeciwniemieckiej w Poznańskiem na Pomorzu i G. Śląsku.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Na Stanisława Kostkę
Ujrzysz śniegu drobnostkę
A na ofiarowanie
Przydadzą się i sanie.

Na małej wokandzie...

Burza nad Azją

czyli: „Pogadanka polityczna"

(A. E.) — Słyszałeś Franek, co się dzieje w Chinach? Japańczyki zajęli Pu-Ji i Han-gan!

Pan Franciszek Rondelski poskrobał się w głowę.

— Faktycznie powiedziawszy, to się w tej chińskiej wojnie nie kapuję w ogóle absolutnie.

— No to ci mogę dokumentnie wytłumaczyć!

— Wytłumacz, Romek.

— Uważasz, brachu — rozpoczął pan Roman Pędzelek — Japońce strasznie się na Chińczyków narywały. A Chińczyki, za warkocz szarpane, wszystko machały ręką, aż w końcu nerw nie mogły powstrzymać i krzykły na Japonię: „Paszla że do jasnej cholery!".

I ruszyło chińskie bractwo do boju pod wodzą Czang-kaj-szeka.

— Czankaj szczeka?

— Nie szczeka, tylko szeka. Czang-kaj-szeka. Tak się nazywa ten ich naczelny generał.

Uzbroiły się Chińczyki w bolszewickie armaty i dawaj Japońców naparzać. Ale że Japońska armia silniejsza, więc Kitajcy — zamiast w otwartej walce łupnia obrywać — cofają się, a temczasowo szarpią wroga z boków.

Tem sposobem oddali Japończykom Nankin...

— Niańki?

— Nankin nie niańki! Później oddali Tien-Tsin...

— Pięć psin?!...

— Tien-tsin, nie pięć psin! Także samo Pe-kin, Szan-ghaj. Czing-kiang i Hang-czou, ostatnio znowu Kan-ton, Han-kou...

* * *

— Wszystko strzymałem — mówił pan Rondelski na rozprawie. — I Twuj-wuj, i Aj-waj, i Sos-wnos... Ale jak na mnie Hau-hau powiedział, to już musiałem go przyiwanić, bo się bałem, że ugryzie.

Sąd skazał pana Rondelskiego na dwa tygodnie aresztu z zawieszeniem.

32 nowych milionerów

„narodziło się" w wiosce belgijskiej

W wiosce belgijskiej, Kaggevine panuje od kilku dni wielkie poruszenie i to z niebylejakiego powodu, bo oto 32 mieszkańców tej wsi nagle dowiedziała się, że są spadkobiercami olbrzymiej fortuny.

Niezwykła ta sprawa przedstawia się w następujący sposób:

Przed 80 laty biedna wieśniaczka Dethier, mieszkająca w wiosce Kaggevinne, położonej w pobliżu starego miasta flamandzkiego Diest, znalazła na ulicy prawie nagie, wycieńczone z głodu dziecko. Wieśniaczka zlitowała się nad dzieckiem, wzięła je do siebie i pomimo że wraz z mężem żyła w niedostatku, zaadoptowała dziecko.

Po dwudziestu latach młoda dziewczyna wyszła za mąż, opuściła Belgię, zapominając całkowicie o swoich adoptowanych rodzicach. Opowiadano tylko, że podróżowała po całym świecie, a szczególnie wiele po Ameryce, Anglii i Francji.

Adoptowana córka biednych wieśniaków zdobyła z czasem wielkie mienie handlem gruntami ziemskimi i gdy przed 30 laty zmarła w Londynie, zostawiła majątek, wartości 93 milionów franków.

Po jej śmierci czyniono gorączkowe starania, pragnąc odnaleźć jej spadkobierców. Wysiłki te nie dały wyniku i majątek zmarłej znajduje się po dziś dzień pod opieką jednego z banków angielskich.

Przed kilkoma dniami jeden z członków rodziny Dethier, który mieszka w Hasseelt przybył do Kaggevine, gdzie mieszka 32 Dethierów i oświadczył im, że zdobył wiarygodne informacje, iż majątek zmarłej bogaczki należy się im.

Dethierów odwiedził jednocześnie w tej samej sprawie pewien notariusz z Antwerpii. Uszczęśliwieni spadkobiercy wyłonili spośród siebie delegację, którą zamierzają wysłać do Londynu, aby porozumiała się tam z zarządcami majątku zmarłej. Co najciekawsze, nie znają oni jej nazwiska i nic o niej nie wiedzą. Podano im tylko jeden szczegół; ile wynosi majątek zmarłej.



Było to w roku 1914. Młody major austriacki von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora i po zamordowaniu jego kochanki, hrabiny Czardasz, wykradli szereg kompromitujących go dokumentów. Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu dowody jego działalności szpiegowskiej. Za cenę milczenia zażądał by major, adiutant Potiorka, zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika.

Gdy po kilku dniach, major nie wykonał rozkazu spiskowców, zniecierpliwiony przewódca ich, Milan Czabrinowicz posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Aniele Grywiską, która współpracowała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą Polkę.

Do Sarajewa nadeszła tymczasem wiadomość o mających odbyć się we wrześniu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko - serbską. Na manewry przybył również austriacki następca tronu, arcyksiążę Franciszek - Ferdynand Milan Zabrynowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu uczestniczył między innymi, Gawryło Princyp.

Na zebraniu postanowiono wykonać zamach· Naczelnik organizacji terrorystów młodoserbskich, szef sztabu serbskiego, Apis zatwierdził projekt zamachu. Rząd serbski, dowiedział się o planach swego szefa sztabu, obawiał się wojny. Nie mogąc przeciwdziałać knowaniom potężnego szefa sztabu, postanowił zawiadomić rząd austriacki o szykującym się zamachu. Jednakowoż nikt nie powiadomił arcyksięcia Franciszka - Ferdynanda o spisku na jego życie. Następca tronu miał bowiem na dworze licznych wrogów. Cesarz Franciszek - Józef był następcą tronu i z niecierpliwością oczekiwał śmierci swego stryja by móc zająć jego miejsce na tronie.

Arcyksiążę Franciszek - Ferdynand udał się na manewry do Bośni i Hercegowiny, mimo iż uprzedzano go, że spiskowcy młodoserbscy przygotowują zamach. Następca tronu obawiał się, by go nie posądzono o tchórzostwo. Podczas przejazdu ulicami Sarajewa rzucił młody terrorysta, Nedelko Czabrinowicz bombę. Bomba chybiła celu: raniła tylko adiutanta następcy tronu. Gdy jednak następca tronu udał się autem by odwiedzić swego adiutanta, terrorysta Gawryło Princyp zdołał celnym strzałem zamordować Arcyksięcia i jego małżonkę. Inni spiskowcy skryli się u chłopa, Wasa Czekanowicza w dole do kartofli. W nocy przybyła do chłopa policja.

Policja wykryła spiskowców, i skutych w kajdany odprowadziła do więzienia. W nocy, przed zamachem miał biskup von Lanyj, przyjaciel arcyksięcia, straszny sen. Z rana po mszy święcej opowiedział o swym śnie swemu przyjacielowi, Leonardowi Adeltowi·

Leonard Adelt radził, by biskup wysłał natychmiast depeszę do Sarajewa z zapytaniem o zdrowie arcyksięcia.

— Uczyniłbym tak, ale Franciszek Ferdynand będzie bardzo zdziwiony treścią takiej depeszy — odrzekł biskup. — Sądzę, że lepiej będzie, jeśli wyślę depeszę do Potiorka z poleceniem, by strzegł zdrowia jego wysokości...

Rozmowa dwóch przyjaciół przedłużała się. Dopiero o pierwszej po południu wysłał biskup depeszę do Sarajewa, do wielkorządcy Potiorka.

Depesza zawierała następujący tekst:

„Modlę się do Boga o zdrowie Jego Wysokości. Niech pan uważa, by żaden nieprzyjaciel tronu nie zdołał uczynić nic złego arcyksięciu, albowiem mam bardzo złe przeczucia..."

Gdy Potiorek otrzymał depeszę, Gawryło Princyp zdołał już dwukrotnie oddać strzały, i straszna karta dziejów została odwrócona...

Drogi powrotnej już nie było...

Rozdział dziesiąty

Aniela była już trzykrotnie w Tatrach, trzykrotnie przebywała różne drogi i bezdroża pięknych gór, kilkakrotnie zdobyła Orlą Perć, dwukrotnie wspinała się na Rysy, na Mieguszowieckie szczyty. Było to wtedy, gdy jeszcze nie znała Milana, gdy mieszkała ze swą matką w Krakowie.

Te wędrówki górskie przydały się jej teraz bardzo. Nie bała się przełęczy i przepaści, nie przerażały jej czarne czeluście, to też lekko i zwinnie kroczyła po ścieżkach, przełęczach i zrębach górskich.

Starała się przede wszystkim odnaleźć jakąś drogę do wioski, albo do małego osiedla. Poczęła wspinać się po stromych wierchach, skąd wyzierały ku niej, jak pyski drapieżnych zwierząt — przepaście, pod jej nogami słały się zrywiste szczeliny, w których mogła znaleźć śmierć. Nie bała się tych niebezpieczeństw, kroczyła dalej po skalistych, stromych ścieżkach.

Pot wystąpił na jej czole, męczyło ją pragnienie, język przysechł do podniebienia, — ale wokoło nie było ani wody, ani strumyka.

Aniela czuła, że jej siły wyczerpują się. Stracić siły w górach, oznacza to dla niej śmierć. Jeśli straci przytomność, uczyni jeden fałszywy krok — stoczy się w przepaść i znajdzie śmierć na miejscu. Aniela czyniła nadludzkie wysiłki, by opanować się, by pokrzepić siebie na duchu. Usiadła na zrywistym grzbiecie skały, otarła pot z czoła. Była tak spragniona, że gdyby to było możliwe, piłaby pot z własnego czoła... Pragnienie spalało jej wnętrzności, wydawało jej się, że dłużej tego nie przetrzyma i z rozpaczy skoczy w przepaść.

Słońce stało wysoko w górach, skały były rozpalone. Chwilami żałowała Aniela, że opuściła domek Merizziego — ale trwało to tylko chwilę. Czyż nie lepiej umrzeć w górach, aniżeli stać się kochanką von Merizziego?

I siedząc tak na sterczącym grzbiecie skalnym, otoczona majestatyczną ciszą gór, ujrzała postać Milana, przypomniała sobie jego dobre, łagodne oczy, które całują ją swym spojrzeniem.

Zapewne jest zrozpaczony. Ma wyrzuty sumienia, że ją wtedy wysłał do von Merizziego. A może podejrzewa ją, że z własnej woli uciekła z majorem?



Szła szybko boczną dróżką, w stronę gór. Ale z dala spostrzegła powóz zaprzężony w parę koni. Powóz pędził z niezwykłą szybkością w stronę wioski.

Aniela nagle zadrżała. Do jej uszu doszedł dźwięk fujarki. W pierwszej chwili wydało jej się, że słyszy głos idący z dala, który przyniósł wiatr. Ale po chwili przekonała się, że wiatru nie ma. Skąd więc dochodzi ten odgłos fujarki?

Odruchowo przysunęła się do skały, przytuliła się do niej. W głowie jej zrodziło się podejrzenie: może to jakiś sługa von Merizziego, który szuka jej w górach, z rozkazu swego pana? Ale dźwięki fujarki, które tak świetnie rozchodziły się w górach, oczarowały ją. Wszelkie podejrzenie zniknęło. Tony stawały się coraz bliższe i bliższe. Ktoś grał na fujarce pieśń smutku i tęsknoty, i ta pieśń zapadła głęboko w duszę Anieli...

Tony tej pieśni przypominały jej kraj ojczysty, ojczyznę, rozdartą między trzema zaborcami.

Nagle spoza skały wysunęła się postać młodzieńca, odzianego w ubogi biały strój, w białym kapeluszu, na tle którego odbijała się ogorzała, brązowa twarz. Zatrzymał się, stanął i ujrzawszy Anielę, uśmiechnął się dobrodusznie, ukazując dwa rzędy białych zębów.

Obcy powiedział coś, w języku, którego ona nie znała. Zrozumiała zaledwie kilka słów, które nie były jej obce i wywnioskowała z nich, że młodzieniec mówi chyba po bułgarsku, w języku zbliżonym do rosyjskiego.

Nie długo trwało, a porozumiewali się ze sobą swobodnie. Aniela opowiedziała młodzieńcowi, że zbłądziła w górach i szuka jakiejś ludzkiej siedziby.

— A nade wszystko, mam straszne pragnienie, chciałabym się czegoś napić... — mówiła słabym głosem.

— Tu, pięćdziesiąt kroków stąd, znajduje się źródełko — wskazał ręką młodzieniec.

Poszli razem. Młodzieniec szedł krokiem lekkim, a gdy znaleźli się nad przepaścią, ujął ją bez słowa w swe ramiona, przeniósł i po tym roześmiał się serdecznie.

Miała zamiar zapytać go, czemu grywa na swej fujarce tak smętne melodie, podczas gdy sam sprawia wrażenie pełnego życia i radości chłopca. Mówiła, ale on nie rozumiał, o co jej chodzi. W końcu znaleźli się przy szemrzącym ruczaju: Aniela uklękła i zaczerpnęła dłonią wodę. Chyba nigdy jeszcze w życiu woda tak jej nie smakowała. Woda — orzeźwiająca i świeża — dodała jej nowych sił, napełniła ją radością.

Poczuła się, jak nowonarodzona. Nowy prąd energii rozlał się w jej żyłach. Ach, pięćdziesiąt kroków od niej płynął strumyk, a ona o tym nie wiedziała! Umarłaby z pragnienia, przy tym strumyku!

— Zejdziemy do Birowa, to mała wioska, nie daleko stąd — zaproponował młodzieniec, wskazując palcem jakiś punkt na horyzoncie.

Aniela nic nie spostrzegła.

— Co się tam stało? — zapytała.

— Tam wioska, czy pani jej nie widzi? — ukazał młodzieniec swe białe zęby w uśmiechu.

Aniela ujrzała przed sobą tylko mgłę. Nic poza tym. Szła teraz swobodniej i raźniej. Wąska ścieżka prowadziła do doliny.

— Czy stąd daleko do Sarajewa? — zapytała Aniela.

Młodzieniec wzruszył ramionami. Sarajewo? Nigdy nie słyszała o takiej miejscowości.

Dalszą drogę przebyli w milczeniu, bowiem trudno było porozumieć się z towarzyszem, który sprawiał wrażenie prostego, bułgarskiego chłopa.

Po upływie dwugodzinnego spaceru przybyli do małej wioski. Kobiety, szczególnie młode, spoglądały zdziwione na przybyszkę. Młodzieniec w białym stroju wprowadził Anielę do jakiejś chłopskiej chaty. Powitała ich starsza kobieta, której młodzieniec, snadź jej syn, opowiedział szczegółowo o zabłąkanej kobiecie, którą zastał w górach.

— Chyba pochodzi z dala — mówił dalej — Powiada, że z jakiegoś miasta, Sarajewa. Czyś słyszała o takim mieście?

— Nie — odrzekła stara kobieta — Ale pocoś ją tu sprowadził? Na licho jest nam potrzebna? Nie mam dla niej jedzenia, sami głodujemy...

Aniela zauważyła, jak syn jej zaczął kłócić się z matką. Zrozumiała, że to chodzi o nią, że ona jest niepożądanym gościem. Skorzystała więc z okazji, gdy kłótnia stawała się coraz głośniejsza, gdy syn omal nie rzucił się sa swą matkę, i wymknęła się z chałupy.

Szła szybko boczną dróżką, w stronę gór. Ale z dala spostrzegła powóz zaprzężony w parę koni. Powóz pędził z niezwykłą szybkością w stronę wioski.

— To na pewno von Merizzi — przemknęło przez jej głowę. Zamarła na chwilę między krzakami, które gęsto pokrywały pagórki.

Ukryła się między krzakami i leżała tam nieruchomo, drżąc ze strachu. Zdawała sobie sprawę, co ją czeka, jeśli wpadnie w ręce Merizziego.

(Dalszy ciąg jutro).

PAUL BRINGUIER

Przedruk wzbroniony

Hollywood — raj i piekło kobiet

Narodziny gwiazdy — Normy Shearer

35.

— Hollywood jest tak okrutny i bezlitosny, że nie zezwala na prawdziwe szczęście, na gorącą miłość — oświadczyłem pewnego dnia Marlen'e — Czy toleruje on wyłącznie przejściowe znajomości, cieszy się wyłącznie fantastycznymi małżeństwami i łatwymi rozwodami?

— Tylko jeden raz — odparła Marlena — pozwolił Hollywood na wspaniały związek, który dojrzał w Hollywood i któryby nie istniał bez Hollywood. Nie trwało to jednak długo. Z pięknej przygody miłosnej pozostał tylko koszmar. Irving Thalberg zmarł, a Norma Shearer pozostała sama.

Przed piętnastoma laty William Fox władał królestwem filmu. Walki, jakie staczał w swoim gabinecie ze szkła, dużym jak sala balowa, i mieszczącym się na ostatnim piętrze starego gmachu atelier Foxa, są jeszcze teraz sławne. Jeden z jego dostawców polecił mu pewnego dnia Irvina Thalberga.

— Postaraj się pan uczynić coś z niego — prosił — Ma on ambicję i potrafi pracować jak wół.

Fox zaangażował go w charakterze sekretarza. Po dwóch miesiącach Thalberg był już jednym z najbliższych współpracowników Foxa. I zaczęto się liczyć z tym dzielnym chłopcem o niezwykle szerokiej klatce piersiowej, o czarnych twardych włosach i przenikliwym spojrzeniu, który był zarazem grzeczny i władczy, uroczy w obejściu i porywczy.

W tym okresie Louis B. Mayer stojący na czele wytwórni Metro Goldwyn Mayer dążył wszystkimi siłami do tego, aby jego firma wodziła rej w produkcji filmowej. Potrzebni mu więc byli energiczni ludzie. Zwrócił wówczas uwagę na Thalberga i dał mu do zrozumienia, że człowiek jego pokroju powinien pracować w Metro. Thalberg dał się przekonać i po dwóch latach osiągnął najwyższe stanowisko w Hollywood, mianowicie został szefem produkcji Metro Goldwyn Mayer. Wówczas zaczęto obsypywać go zaszczytami niczym jak dyktatora i zaczęto wnosić na jego cześć hymny pochwalne. Dotychczas film amerykański posiadał carów taśmy, imperatorów filmu, nie posiadał jednak geniusza i właśnie Thalberg został obwołany geniuszem Hollywood.

Nie był niczym innym jak wyższym urzędnikiem magnatów filmowych, nie brał udziału w finansowych kombinacjach filmowych, lecz jego autorytet, jego klasa uczyniły zeń władcę Hollywood. Wraz z nim inteligencja wkroczyła w świat, który był dotychczas jej pozbawiony.

Pracował on niezmordowanie przez dwadzieścia godzin na dobę, nie mając czasu na życie prywatne.

Pewnego dnia zauważył w atelier na jednym z korytarzy siedzącą na ławeczce kobietę, która na coś czekała. Przeszedł mimo, niej nie racząc zapytać się jej czego sobie życzy. Ale wieczorem obraz tej kobiety o dziwnych niebieskich oczach i pięknych jasnych włosach wyłonił się przed n'm i prześladował go. Następnego dnia zły na siebie zaczął zbierać o niej informacje i zaraz ustalił, że uwagę zwrócił na Normę Shearer, aktorkę, która została zaangażowana przed kilkoma dniami do grania ról epizodycznych.

NORMA SHEARER.

Norma Shearer przyszła na świat na przedmieściu Montrealu. Jej ojciec był dyrektorem w miejscowej instytucji finansowej. Norma, jej brat Douglas i siostra Athole spędzili dzieciństwo i lata młodzieńcze w dostatku. Pewnego dnia ojciec został zrujnowany i pewnego dnia nędza zajrzała do nich do domu.

Podczas gdy stary i młody Shearer w dalszym ciągu walczyli o byt w Kanadzie, pani Shearer wraz z obydwiema córkami udała się do Nowego Jorku gdzie Norma i Athole zarabiały grą na pianinie w kinie.

Przypadek chciał, że pewnego dnia jeden z reżyserów odwiedził to kino, aby przyjrzeć się wyprodukowanemu przez siebie filmowi, zwrócił uwagę na Normę i powierzył jej małą rolę w swoim następnym filmie.

Po tym zapomniał o niej, ale Norma nie chciała już ustąpić. Odwiedziła wszystkie wytwórnie, zanudzała wszystkich, aż w końcu angażowano ją do filmu w charakterze statystki, lub wykonawczyni podrzędnej epizodycznej roli.

Pewnego dnia przybył do Nowego Jorku hollywoodzki agent werbunkowy i odwiedzał wszystkie atelier nowojorskie. Norma natarczywie mu się narzucała i tak się urządzała, że wszędzie musiał się na nią natknąć. W końcu uwierzył w jej talent, dał jej bilet do Kalifornii i kontrakt dla Metro.

Szansa, jaką dawał jej ten kontrakt, była minimalna, ale mimo to Norma pojechała, wierząc w swoją gwiazdę. I właśnie nie zawiodła się. Wielkim dla niej szczęściem było to, że siedziała na ławeczce w przedpokoju, przez który przechodził Irvin Thalberg.

W dwa dni po tym jak Thalberg zwrócił na nią uwagę poważny reżyser Metro zaprosił ją do siebie, przeegzaminował ją, kazał zrobić z n'ą próbne zdjęcia, a następnie powierzył jej główną rolę w nakręcanym przez siebie filmie. Film ten cieszył się wielk'm powodzeniem. Po tym filmie uczyniono z niej gwiazdę pierwszej wielkości i Norma Shearer stała się sławną.

Trwało to trzy lata i w ciągu trzech lat Thalberg ukrywał się ze swoją m'łością. Bał się tej namiętności, która nim ca'kowicie zawładnęła i unikał Normy.

Wskutek tego nowa gwiazda nigdy, nawet podczas pracy, nie widziała istotnego władcy wytwórni, dla której pracowała. Nie rozumiała tego i taki stan rzeczy mocno ją gniewał. A tym czasem w ciągu tych trzech lat Thalberg myślał wyłącznie o niej i pracował tylko dla niej.

Jutro: „Najszczęśl'wsze małżeństwo Hollywood"

Dziś wybory do Senatu

Wybranych będzie 64 senatorów

Dziś, w niedzielę, odbędą się w całym Państwie wybory do Senatu.

Wyborów 64 senatorów, którzy wraz z 32 senatorami powołanymi osobno przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, stanowić będą skład Senatu, dokonają kolegia wojewódzkie. Kolegiów tych jest tyle. ile województw, t. j. 17-cie.

Liczba senatorów, wybieranych przez poszczególne kolegia wojewódzkie, nie jest jednakowa.

Po 6 senatorów wybiera m. st. Warszawa oraz województwa kieleckie i lwowskie.

5 senatorów woj. warszawskie.

Po 4 senatorów — woj. lubelskie, wołyńskie, krakowskie i poznańskie.

Po 3 — woj. wileńskie, białostockie, tarnopolskie i śląskie.

Po 2 — wojew. nowogródzkie, poleskie, stanisławowskie i pomorskie.

Sensacyjne spotkanie

ks. Windsoru z bratem, ks. Gloucester w hotelu „Meurice"

PARYŻ. Zatarg byłego króla Edwarda VIII, obecnie księcia Windsoru z rodziną królewską Anglii zakończył się. Książę Gloucester za zgodą króla Jerzego VI spotkał się w pięknym pałacu w Paryżu z księciem Windsoru. Przy spotkaniu tym były obecne małżonki obu książąt.

Spotkanie to miało następujący przebieg:

Księstwo Gloucester w drodze powrotnej z Kenii w Afryce, do Londynu zatrzymali się w Paryżu i zajechali do wytwornego hotelu „Meurice", gdzie oczekiwali ich książę Windsor z małżonką. W hotelu tym odbył się też wspólny ob'ad, na który książę Windsoru zaprosił swych najbliższych przyjaciół.

Po obiedzie całe towarzystwo udało się samochodami na spacer do Lasku Bulońskiego. Obaj bracia zajęli miejsce w jednym samochodzie. Obaj byli w wesołym nastroju i żywo z sobą rozmawiali.

Po powrocie do hotelu odbyła się kolacja, w której wzięły udział tylko obie pary książęce. Po kolacji udano się do teatru.

Spotkanie to było uplanowane z góry i miało na celu doprowadzenie do zgody w rodzinie królewskiej. Nie jest dziełem, przypadku, że właśnie księstwu Gloucester przypadła rola doprowadzenia do zgody w rodzinie. Księżna Gloucester, córka księcia Bosleuch Quensberry, ulubienica królowej wdowy Mary, była największą bowiem przeciwniczką małżeństwa księcia Windsoru z panią Simpson.

Po zawarciu małżeństwa przez ks. Windsoru księżna w dalszym ciągu była wrogo ustosunkowana do swej bratowej, którą nazywała „Amerykanką". Księżna Gloucester nie zapraszała również pani Simpson w czasie gdy by'a ona nieoficjalną narzeczoną b. króla Edwarda.

Spotkanie paryskie obu par książęcych wywołało olbrzymie wrażenie w kołach politycznych jak i towarzyskich Paryża i Londynu. Koła te utrzymują, że w najbliższym czasie księstwo Windsor udadzą się do Anglii z rewizytą do księstwa Gloucester i wówczas niechybnie nastąpi całkowite pogodzenie między księciem Windsoru, a członkami rodziny królewskiej.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).
NIEDZIELA, DN. 13. XI. 38. R.

7.15 Pieśń „Najświęsza Panno". 7.20 Muzyka poranna. 8.00 Dziennik poranny. 7.15 Audycja dla wsi. 9.15 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża. 11.45 Audycja dla dzieci. i młodzieży. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Wyjątki z Pism Józ'fa Piłsudskiego. 13.05 Przegląd kulturalny. 13.15 Muzyka obiadowa. 14.40 Wszystkiego po trochu. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Utwory skrzypcowe. 17.00 „Listy żołnierskie" — szkic literacki. 17.15 Melodie wojskowe. 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.20 Czysty sklep zarabia więc j — pogadanka 19.30 Płyty. 20.15 Rudycje informacyjne. 21.20 Muzyka taneczna. 21.40 „Porwanie Sabiny" — wesoła audycja. 22.20 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 — 23.15 Wiadomości z Polski.

WARSZAWA II (Mokotów).

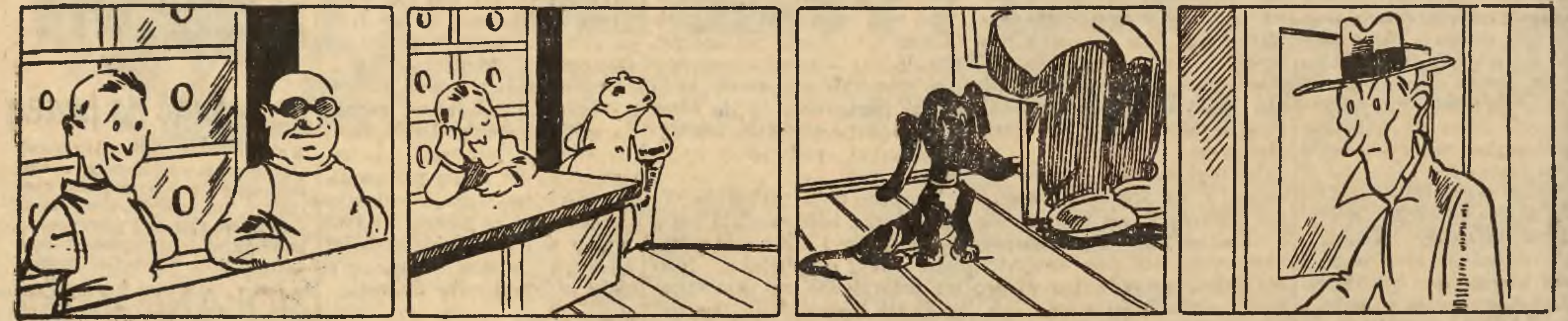
14.30 Fragmenty symfonii Beethovena. 15.30 Duety w wykonaniu Bronisławy Marwidówny. 16.00 Muzyka taneczna. 17.30 — 21.00 Przerwa 21.00 Recital na altówce. 21.25 Drobne utwory fortepianowe. 21.45 Wyjątki z I-go aktu dramatu muzycznego „Walkiria". 23.00 — 23.55 Płyty.

ŻĄDAMY KOLONII!

PRZYGODY DODKA

NIEDZIELNY FILM RYSUNKOWY P. T.

DODEK SPRZEDAWCĄ SKLEPOWYM

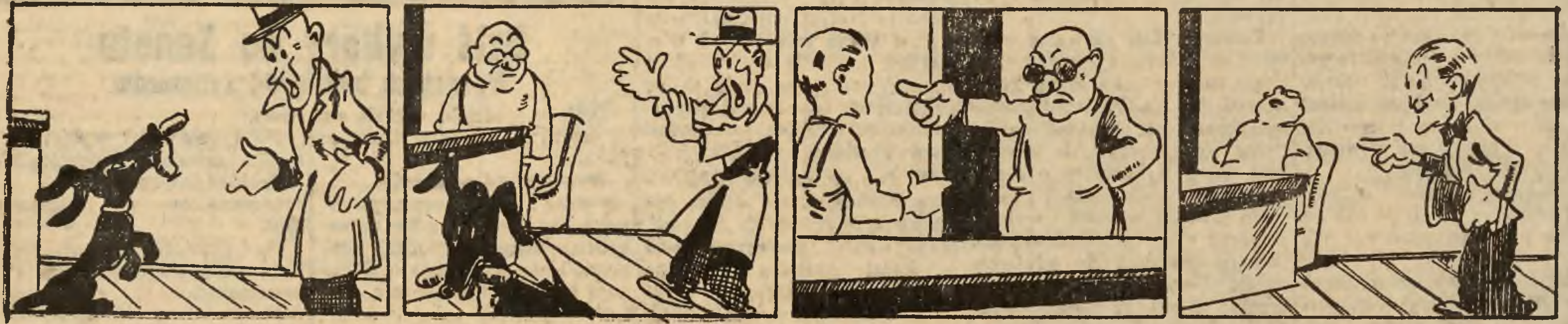


Dodek przez protekcję żony ma posadę od pierwszego: jest sprzedawcą w sklepie kupca pana Rocha Chrapalskiego.

Subiekt wraz ze swoim szefem nadzwyczajnie się dobrali, gdyż przez cały prawie dzionek za ladami wciąż chrapali.

Pragnąc ulżyć sobie w pracy, Dodzio psa swego — jamnika wytresował tak wybornie, że miał z niego pomocnika.

Ot do sklepu wchodzi klient. Widać z wygłodzonej miny, że ten człowiek pragnie kupić sporo chleba i wędliny.



Jamnik zerknął tylko okiem, (rozum miała psina wielki) skoczył i już w zębach niesie klientowi dwa serdelki.

Klient nie wiadomo czemu skrzywił twarz, narobił krzyku, wrzeszczał, że apetyt stracił i dał nura ze sklepiku.

Ocknął się Chrapalski ze snu, widzi co się w sklepie stało. Wskazał drzwi Dodkowi, mówiąc: — Redukuję cię, zakało!!!

Rzekłszy słowo, szef znów usnął. Dodek knuje sprawę brzydką: swoją krzywdę i redukcję pragnie pomścić cienką nitką.



Tu wyraźnie spostrzec można, jakie Dodzio knuje plany. Nie przeczuwa katastrofy pan Chrapalski, szef zaspany.

Weszła nowa kupująca, mówi: Proszę dać po trochu szmalcu, ryżu i fasoli salcesonu, oraz grochu.

Pan Chrapalski śmiałą dłonią pociągnąwszy za szufladę, zwalił szuflad kilkanaście na swą głowę i na ladę.

— Tak to bywa, drogi panie, że kto Dodka nie docenia, tego kara spotkać musi... Żegnam pana! Dowidzenia!..

Klejnoty i... przesądy!

Dotychczas wierzą, że perły przynoszą nieszczęście

W średniowieczu i w jeszcze wcześniejszych czasach, przypisywano klejnotom nadprzyrodzoną moc. Niektóre kamienie miały chronić przed złym spojrzeniem, inne znów przed trucizną, czarem, a nawet przed śmiercią. Niektóre z tych przesądów zachowały się po dziś dzień. Tak naprzykład jeszcze dotychczas wierzy się, że perły przynoszą nieszczęście, lub tracą swą barwę, gdy nosi je chora osoba. We Francji narzeczona nie wkłada pereł w dzień ślubu, to by bowiem ściągnęło na nią nieszczęście.

Według egipskich przesądów, jeśli chce się sprawdzić, czy dany szmaragd jest prawdziwy, to należy go położyć obok węża. Gdy jest on prawdziwy, wąż pełza wokół niego, gdy jest fałszywy, ucieka z sykiem.

Bogaci Persowie wierzą jeszcze dotychczas, że „rozproszkowany onyks" jest jedynym środkiem przeciwko epilepsji. Zdaniem lekarzy egipskich, można wyleczyć chorego, gdy wymienia się imię Allacha i przeciera mu się jednocześnie oczy srebrnym pierścieniem, ozdobionym turkusem. Na wschodzie turkusom przypisuje się wielką moc nadprzyrodzoną. Pierścień z turkusem jest tam uważany za doskonały środek przeciwko wielu chorobom.

W średniowieczu wkładali Francuzi szafiry do octu i twierdzili, że płynem tym leczy się gorączkę. Rozproszkowane szafiry miały zaś być doskonałym środkiem przeciwko zapaleniu oczu. Zdaniem średniowiecznych lekarzy francuskich, topaz tracił swą przezroczystość, gdy znajdował się w kontakcie z trucizną. Kto więc obawiał się trucizny, nosił przy sobie pierścień z topazem. Nieufni francuscy królowie wsadzali palce z pierścieniem do pucharu, zanim wypijali jego zawartość. W Indiach w wielu prowincjach truciznę i brylant oznaczono tym samym słowem „chein". Z tego wynika, że i tam używano klejnotów do stwierdzenia, czy potrawy lub napoje są zatrute.

Wedle indyjskich wierzeń noszenie pierścienia z ametystem jest szkodliwe dla zdrowia. Starzy Egipcjanie używali proszku pereł dla większego połysku oczu. Pył perłowy był używany w średniowieczu również w Anglii, jako środek przeciwko chorobom umysłowym. Noszenie rubinów według wierzeń arabskich wpływało kojąco.

W Anglii i Ameryce sprytni kupcy starali się wykorzystać te przesądy i polecali ściśle określone kamienie i kolory w określonych dniach. Zrobiona przez nich reklama dała pewien skutek. Elegancka Amerykanka nosi we wtorek czerwony kamień, podczas gdy w piątek wyłącznie szmaragdy zdobią jej palce. Poniedziałek jest dniem brylantów.